



TRÓJKĄT INNY: ROSJA – POLSKA – NIEMCY

ДРУГОЙ ТРЕУГОЛЬНИК: РОССИЯ – ПОЛЬША – ГЕРМАНИЯ

EIN ANDERES DREIECK: RUSSLAND – POLEN – DEUTSCHLAND

Księga poświęcona

Profesorowi Antoniemu Semczukowi
z okazji osiemdziesiątych urodzin

Redakcja: Małgorzata Semczuk-Jurska

Rolf-Dieter Kluge

Tübingen 2010

EWA THOMPSON (Rice University)

O „DZIENNIKU“ WITOLDA GOMBROWICZA:
POSTMODERNIZM, TOMIZM, TOŻSAMOŚĆ NARODOWA

Gombrowicz zaczął pisać swój „Dziennik“ po wygrzebananiu się z niepewności i nędzy, w które wtrąciła go utrata tożsamości obywatelskiej, finansowej i rodzinnej w roku 1939, gdy wylądował bez grosza w Argentynie na parę tygodni przed wybuchem drugiej wojny światowej.¹ „Dziennik“ jest kluczowym dziełem Gombrowicza. Czesław Miłosz zauważył kiedyś w „Zniewolonym umyśle“, że zniewolenie pozostawia najtrwalszy ślad w języku, bo wyłącza z obiegu pewne myśli i sformułowania, pewien rodzaj odwagi w eksperymentowaniu językiem; po pewnym czasie całe połacie myślenia i rozumienia znikają z języka, a więc i ze świadomości narodu. Gombrowicz i jego „Dziennik“ działają jak centryfuga, odrzucająca na peryferie prymitywizmy, które zaaklimatyzowały się w polszczyźnie. Widzę pewne pokrewieństwo pomiędzy tym, co interesuje mnie w „Dzienniku“ a problemami, które porusza Krzysztof Lecki w swojej książce „Zinstytucjonalizowane formy komunikowania się w literaturze“², ale moje konkluzje są nieco inne.

Jak wskazuje tytuł, interesują mnie trzy aspekty „Dziennika“. Zacznę od postmodernizmu.

Postmodernizm jest przeciwieństwem tomizmu.³ Jacques Derrida, jeden z pierwszych postmodernistów, napisał kiedyś, że motorem jego intelektualnych poszukiwań była epifania dotycząca fundamentalnych koncepcji językowych. W pewnym momencie zdał sobie sprawę, że wszystkie filozofie, teorie i teologie, wszystkie wytłumaczenia świata sprowadzają się do zasadniczych pojęć: takich jak Bóg, dusza, istnienie, byt, logos, człowiek, idea, niebo, piekło, jaźń, tożsamość, wartość – pojęć, które już dalej nie są analizowane, nie są rozkładane na czynniki pierwsze.⁴ Te pierwiastkowe pojęcia stoją często w sprzeczności z

¹ Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953-1956*, t.1 (Institut Littéraire, Paris 1957); *Dziennik 1957-1961*, t. 2 (Institut Littéraire, Paris 1962); *Dziennik 1961-1966*, t. 3 (Institut Littéraire, Paris 1966).

² Krzysztof Lecki: *Zinstytucjonalizowane formy komunikowania się w literaturze*. Wydawnictwo Naukowe „Śląsk“, Katowice 1997.

³ Ewa Thompson: *Ways out of the Postmodern Discourse*, „Modern Age“, t. 45, nr 3 (2003), s. 195-207.

⁴ Jacques Derrida: *Structure, Sign, and Play*, „The Structuralist Controversy: The Languages of Criticism and the Sciences of Man“, pod red. Richard'a Macksey i Eugenio Donato (John Hopkins Univ. Press, Baltimore 1970), s. 247-271.

teoriami, które niby to dekonstruuja świat, ale w gruncie rzeczy zajmują się tylko jego fragmentami, dyskretnie abstrahując od fundamentów.

Teorie, które rozpoczynają od apriorycznego uznania pewnych fundamentalnych pojęć można zaliczyć do logocentrycznych; wśród nich logocentryzm Tomasza z Akwinu zajmuje poczesne miejsce. Tomizm jest filozofią esencjalistyczną, tzn. taką, która zakłada istnienie nieskonstruowanej przez człowieka rzeczywistości, zarówno widzialnej jak i niewidzialnej.

Gombrowicza można nazwać postmodernistą *avant la lettre*. Jego wrażliwość pisarska lubuje się w dekonstrukcji pojęć zasadniczych, takich jak „jedność” (o której mówi Prof. Dr. Filidor z „Ferdynurka”), duch, wielkość, literatura. Gombrowicz jest mistrzem w wyszydzeniu bezmyślnego używania słów. Nie lubi on „pięknych wierszy”, protestuje przeciwko polonistom typu akademickiego (gani nielitościwie Wiktora Weintrauba w pierwszym tomie „Dziennika”), nie znosi rytuału Formy w przemówieniach i artykułach. Jak mówi, „troszczy się o Polaków, a nie o Polskę” (II: 63). Patrzy na język jako na zjawisko w niekończącym się ruchu (I: 92).

„Dziennik” pełen jest kategorycznych stwierdzeń w rodzaju „ostateczną instancją dla człowieka jest człowiek, nie zaś żadna wartość absolutna” (I:123); lub „prawda jest jedynie pretekstem dla naszego osobistego wyżycia się w dyskusji” (I: 97), co przypomina niedawne stwierdzenie postmodernistycznego filozofa Richarda Rorty’ego, że szukanie prawdy jest jedynie sposobem szukania osobistego zadowolenia i szczęścia. Ale w przeciwieństwie do Rorty’ego, który akceptuje wszystkie implikacje tego stwierdzenia, Gombrowicz zaraz cofa się, dekonstruuje swój kategoryczny osąd i podkreśla, że wszystkie opinie, które wygłasza, są prowizoryczne; że jako człowiek świadomy swojej nie-dojrzałości i niewiedzy, nie może kategorycznie niczego osądzać.

Gombrowicz w ten sposób obnażył pewną cechę postmodernizmu, która na ogół nie jest temu kierunkowi filozoficznemu przypisywana: jego wtórność w stosunku do tego, co się dzieje w społeczeństwie. Postmodernizm potwierdza nasz płytki sposób argumentacji. Filozofowie postmodernistyczni jedynie stawiają kropkę nad „I”. Gombrowicz ilustruje to w trzecim tomie „Dziennika”. W swoich rozważaniach na temat pewnego nienazwanego po imieniu pisarza Gombrowicz cytuje opinie o nim innych intelektualistów:

„To wybitny pisarz... wywodząc się z surrealizmu oddał się ostatnio specyficznemu obiektywizmowi... Rzekłem na to, ale kim jest? Powiedziano mi, że należy do grupy Melpomeny. Odpowiedziałem, że zgadzam się na Melpomenę, ale kim jest? Odparli, że jego gatunek charakteryzuje kombinacja *argot* z metafizyką ufantastycznioną. Mówię tedy, że zgadzam się na kombinację, ale kim jest? Na co odpowiedzieli, że cztery lata temu przyznano mu Prix St. Eustache.” (III:107)

A więc to my naszym lenistwem i niewydolnością intelektualną stworzyliśmy język i sposób porozumiewania się pozbawiony rdzenia, określający ludzi przez nazywanie funkcji, które sprawują, urzędów, które zajmują, okienek w taksonomicznej siatce, w których ich osadziła Forma. Bo tak jest łatwiej; rzetelny esencjalizm jest trudny, łatwiej ludzi klasyfikować. Gombrowicz sugeruje, że straciliśmy umiejętność formowania definicji logocentrycznych i że rutynowo już posługujemy się definicjami postmodernistycznymi. Przynależność, uznanie, respekt społeczny, lub odwrotnie, brak uznania, stają się elementami osoby ludzkiej; w takiej sytuacji „kim się jest” znika, a pojawiają się jedynie powiązania i koneksje, czyli pustka semantyczna.

„Dobrze wiedziałem, zanim do Paryża przyjechałem, że tu z mówieniem coraz trudniej, przecie z ich książek to widać, coraz bardziej oniemiałych...” (III:109) Że już nic nie da się powiedzieć, bo język został przez nas wyprany z logocentryzmu. Gombrowicz poświęca wiele stron „Dziennika” temu problemowi. Odkrywa, że w warunkach postmodernistycznych obcowanie ze sobą ludzi dorosłych „odbywa się poprzez system znaków ustalonych, niby przez telefon, wszelka bezpośredniość jest surowo zakazana” (III:109). Gombrowicz mówi o tym, co w języku rosyjskich formalistów nazywało się kodem, ale co wychodzi poza te formalistyczne sformułowania, bo sugeruje, że kod staje się przekazem.

Gombrowicz podkreśla płytkość tego zdekonstruowanego języka opisując swoje podróże. Po powrocie do Europy w 1964 roku jego postrzeganie Paryża i Berlina jest postmodernistyczne: w Berlinie widzi siebie jako jedną walizkę więcej w samochodzie, postrzega bezludzie „tej wyspy na komunistycznym oceanie, klocki prostokątne domów piętnastopiętrowych, dachy, ogrody, drzwi, wonie, jezioro Wannsee, wywiady, wakacje” – wszystko jest fragmentem. Wannsee nie kojarzy mu się z hitlerowskim „ostatecznym rozwiązaniem” sprawy żydowskiej: w postmodernizmie tego rodzaju skojarzenia są nie na miejscu, bo sugerują ciągłość czyli sensowność. Gombrowicz postrzega Wannsee w sposób, który

przypomina stwierdzenia Wiktora Szklowskiego o udziwnieniu (*ostranienije*). Gombrowicz patrzy na jezioro, jakby był pierwszym człowiekiem, który je zauważył. Nie nawiązuje do swoich poprzedników, nie czerpie z ich dorobku, nie przeraża go rezolucja podjęta przez Niemców w Wannsee. Jego uogólnienia – jeżeli w ogóle się pojawiają – są celowo powierzchowne, jest w nich odmowa sięgania w głąb.

Gombrowicz określa sam siebie w sposób postmodernistyczny. W trzecim tomie „Dziennika”, pisząc o swoim pobycie w Argentynie, wspomina rozkosze bycia turystą w życiu, przyjemności odrzucenia tradycyjnych określeń rzeczywistości: „Jako człowiek pióra nawykły do posługiwania się formą, mogłem przesięgnąć kształtowanie mojej osoby z tej nowej pozycji.” (III:121) Jaka to jest pozycja? Pozycja braku wiedzy o Argentynie, patrzenia na powierzchnie życia w Argentynie bez prób wgłębienia się w jej jądro. O swojej powieści pisze tak: „*Ferdynand* to egzystencja w próżni, a nie esencja.” (II:236)

Przemawiając w ten sposób do czytelnika, Gombrowicz rozszerza zasięg języka, uruchamia jego dotychczas nietknięte możliwości. Niewątpliwie język polski został w pewnym sensie unieruchomiony przez wieloletnią konieczność posługiwania się nim w sytuacjach okupacji i zniewolenia. Produktem ubocznym tego zniemczenia języka były esencjalistyczne obsesje, które pozostały plagą polskiego dyskursu. Gombrowicz rozumiał, że pewne rzeczy należy przetrwać i wchłonąć, choć niekoniecznie należy się na nich zatrzymać. Nie był on kartografem przyszłości i nie rysował map postmodernistycznych; ale z jego często wyrażanego życzenia bycia bardziej efektywnym Polakiem wynika, że uważał dekonstruowanie taniego i płytkiego esencjalizmu za absolutnie konieczne. Ludzie, mieszkający nad Wisłą, musieli najpierw *zaistnieć postmodernistycznie*, a dopiero potem wrócić do esencjalizmu.

Bowiem dziwny jest ten postmodernizm Gombrowicza. Zaryzykowałabym oksymoron, że jest to postmodernizm tomistyczny. Narrator Gombrowicza przemawia tak, jakby wierzył, że dyskurs logocentryczny jest możliwy. Jest przeciwny reifikacji pojęć, ale żywi sympatię do esencjalizmu głębokiego, tragicznego, jak go nazywa. „Dziennik” zaczyna się od słowa „ja” powtózonego w poniedziałek, wtorek, środę i czwartek. Fascynacja słowem „ja” oraz wyrażeniem „Witold Gombrowicz” przewija się przez „Dziennik” i jest wyrazem akceptacji tożsamości, czyli przyznaniem się do logocentryzmu (III: 120). Zachowanie tożsamości jest w „Dzienniku” częstym tematem (1:45). *Ja* Gombrowicza nie jest Nietzscheańskie,

to nie jest to *ja*, którego właściwie nie ma, bo zmieniają się okoliczności, punkt widzenia i czas, i *ja* przeszłości ustępuje nowemu i nie da się uchwycić. Nie ulega wątpliwości, że *ja* Gombrowicza w poniedziałek jest to samo, co we czwartek, a *ja* roku 1953-go jest tożsame z *ja* roku 1966-go, gdy „Dziennik” się kończy. Ciągłość tożsamości została zachowana mimo zmian osobowości. Narrator „Dziennika” pisze o tym chłopcu, którym był jakby „uzupełniony późniejszym sensem jego życia” (I:102) i sugeruje, że alternatywą reifikacji nie jest roztopienie się jaźni w kolekcji metafor jak u Nietzschego, ale raczej zwrot ku pojedynczemu człowiekowi, ku osobie ludzkiej (I:118).

I tu uwidacznia się gombrowiczowska odmowa patrzenia na ludzi jakby byli jedynie systemem powiązań. Jednostka bowiem to zaprzeczenie Nietzscheańskiego zwątpienia w możliwość ciągłości jaźni. Proklamacja tożsamości u Gombrowicza jest bardzo arystotelesowska, a więc i tomistyczna. Jedną z dwóch zasad arystotelesowskiej logiki jest to, że A nie może być nie-A, że A zawsze równa się A. Podobnie Gombrowicz: pisząc o języku zauważa, że marzy mu się język taki, „w którym spotyka się filozof z analfabeta”. Tego rodzaju marzenie zakłada, że istnieje jakaś esencja, jakiś stały rdzeń, do którego mogą nawiązywać ludzie na pozór nic ze sobą nie mający wspólnego. Pisząc o katolicyzmie Gombrowicz zauważa, że rozumie katolicyzm „głęboki i tragiczny... albowiem zawiera on tę treść... która i w nas rośnie, gdy spoglądamy na rozwydrzenie świata.” Ta możliwość porozumienia zakłada wspólnotę pojęć podstawowych, zdolność do rozróżnienia pomiędzy tandetą a wartością, a więc esencjalne wartości tandety i wartości (II: 90). Albo o sztuce: „sztuka jest... ukazaniem pierwiastka typowego, powszechnego i wiecznego w tym, co konkretne, indywidualne, przemijające”. Jest to zaprzeczenie dekonstrukcji, znajdujemy je w drugim tomie „Dziennika”. Albo podobnie: „Ja wyczuwałem, że poza świadomością jest byt.” (II: 241)

I dalej: „Dla mnie literatura to... wydobyć z siebie tej maksymalnej wartości, do jakiej jestem zdolny” (II:135). Muszę „urzeczywistnić się do końca” (II:143). Muszę „przystąpić do stwarzania siebie” (II:149). „Musimy dotrzeć do swojego maksimum” (II:238). Jakież to nie-postmodernistyczne, jakże podobne do katolickiego nauczania, że żyje się po to, aby rozwinąć w sobie ten potencjał, który w nas jest, aby zrobić z siebie – siebie. To rzeźbienie siebie, do którego nawołuje Gombrowicz, wydobywanie z siebie tego, co potencjalnie zawieramy, to nie jest widzimisię Nietzschego, to nie jest samorealizacja na przekór światu.

Gombrowicz nie był katolikiem, ale był „ustawiony” przez kulturę katolicką. Ta grzeszność, do której Polaków namawia w „Dzienniku” i w „Transatlantyku”, ta cnota, z której kpi – to pojęcia *par excellence* esencjalistyczne, jakby żywcem wyjęte z „Summy” Tomasza. Gombrowicz bardzo chciał uciec od katolicyzmu, ale mu się to nie całkiem udało. Nawet jego metafory trącą katolicyzmem: „Piekło to przedsięwzięcie sparta-czone.” (III: 194) Gombrowicz często używa metafory spowiedzi, pisze o aniołach i ascezie. Nie muszą dodawać, że takich kategorii nie ma i nie może być u Nietzschego, i oczywiście zniknęły one z postmodernizmu.

Narrator „Dziennika” często podkreśla fizyczne atrybuty człowieka: mówi o koszuli i krawacie, ich wpływie na samopoczucie narratora w czasie przyjęcia u znajomych; mówi o cielesności człowieka, o codziennym jedzeniu i jego wpływie na myślenie (narrator lubi przypominać nam i sobie, co jadł na śniadanie). Mówi o wpływie zmian miejsc zamieszkania, o usytuowaniu człowieka w trójwymiarowej rzeczywistości, o życiu seksualnym, o pretensjach tych, którzy udają, że składają się tylko z mózgu i pięknych słów. Podkreśla, że bliska mu jest epoka saska i hreczkosiejstwo, życie szlacheckie na folwarku, pachnące sianem i końskim potem. Epoka saska była bardzo cielesna. Gombrowicza uwielbienie młodości też jest formą cielesności. Punktem odniesienia Gombrowicza jest fizyczna rzeczywistość, byt, a nie ludzki rozum. „W sztuce dzieło artystyczne ma rację istnienia o ile odnosi się do rzeczywistości.” (III:181) Jest to stwierdzenie nieomal średniowieczne, a już na pewno anty-modernistyczne. Gombrowiczowski komentarze na temat bólu podważają te czysto intelektualne ideologie, które myśliciele francuscy i niemieccy umieszczali na rynku idei w czasie ostatnich dwóch stuleci: „Zupełnie dziecinne lekceważenie bólu jest u podstaw tego niezmodernowanego układania klocków intelektualnych... Sartrowska wolność nie czuje bólu.” (III:198)

Gombrowiczowski hołd składany cielesności jest czymś, co stoi bardzo daleko od postmodernistycznego ignorowania fizyczności człowieka. Mówiąc o Nietzschem i Heideggerze Gombrowicz zauważa: „znam to dzieciństwo, baraszkujące z Nieskończonością, wiem zbyt dobrze ile potrzeba lekkomyślności i nieodpowiedzialności, aby z dumą wkroczyć na tereny owych myśli-nie-do-pomyślenia i surowości-nie-do-wytrzymania” (II:162).

Tomista Jacques Maritain był zafascynowany związkiem cielesności i myślenia w sposób uderzająco podobny do tego, który znajdujemy u

Gombrowicza.⁵ W trzecim tomie „Dziennika” uwagi o życiu intelektualnym europejskich elit przesycone są tym samym sceptycyzmem, który widać u Maritain’a. „Im mądrzej, tym głupiej,” powiada Gombrowicz i zauważa, że życie intelektualne Francji opiera się w znacznej mierze na udawaniu, że jesteśmy pewni swojej wiedzy, pomijając zależność naszej wiedzy od tego, co wczoraj jedliśmy na obiad. Uwagi Gombrowicza idą pod włos jakże częściej w polskich kołach intelektualnych tendencji do „doszlusowywania” do trendów myślowych poczętych „na Zachodzie”. Gombrowicz wiedział, że trendy te trzeba przetrwać i zrozumieć, ale doszlusowywać do nich nie należy, bo to jest recepta na drugorzędność. Gombrowicza zmagania się z Dantem, jego niemożność dotarcia do Dantego i przyznanie się do tej niemożności zawiera implikacje, że aby mogło nastąpić porozumienie, aby zrozumieć pisarzy przeszłości, potrzebne jest jakieś nieomal fizyczne dotarcie do osoby, z którą chcemy nawiązać kontakt. Zaś Dante ukrywa się za swoją „Boską komedią”, za barykadą sześciuset lat, za swoją epoką – jest tak zakamuflowany, że nie sposób do niego dotrzeć.

A więc – Gombrowicz jest tomistycznym postmodernistą. Oksymoron jest tutaj w pełni usprawiedliwiony.

Z tym oksymoronem związana jest polskość Gombrowicza. Zwykle uważa się go za wroga samego konceptu narodowości. Ale pisze on w drugim tomie „Dziennika”: „Jestem okropnie polski i okropnie przeciw Polsce zbuntowany.” (II: 232) To wyznanie unieważnia wiele interpretacji, w których Gombrowicz jest przedstawiany jako „obywatel świata”. To Miłosz a nie Gombrowicz był „obywatelem świata” i anty-patriotą. „Dziennik” jest książką, w której pisarz starał się naszkicować swoją teoretyczną i praktyczną wizję polskości. Niezliczone wtręty „cielesności” w gombrowiczowski tekst (*dzisiaj jadłem świetne bułeczki na śniadanie*) wskazują, że według Gombrowicza dyskurs polski ma być mocno osadzony w fizycznej rzeczywistości: Gombrowicz odrzucał separację słowa pisanego od życia, o którą zabiegał Derrida i która stała się faktem dokonanym w filozofiach dwudziestego wieku. Osobiste zwierzenia, które pojawiają się w każdym dzienniku, nie są u Gombrowicza celem samym w sobie, lecz raczej traktowane są przez pisarza jako podręcznik, mający przygotować polskich czytelników do tej walki o uznanie i rozpoznanie, która toczy się w ponowoczesnym świecie. Narrator Gombrowicza wylicza strategie, wskazuje na taktykę, sugeruje konkretne działania – robi

⁵ Jacques Maritain: *Three Reformers*, Kennikat Press (New York-London 1970).

wszystko, aby wytłumaczyć czytelnikowi, że życie codzienne może być jednocześnie strategicznie ukształtowaną kampanią.

Na pierwszej stronie „Dziennika” z 1961 roku Gombrowicz pisze o Brunonie Schulzu, którego „Sklepy cynamonowe” ukazały się wówczas we francuskim tłumaczeniu. Ale zamiast pisać o jakości przekładu, o stylu Schulza czy o wartościach jego prozy, narrator „Dziennika” rzuca w czytelnika problemem: czy podobieństwo do Kafki przyda się Schulzowi w jego karierze zagranicznej, czy nie. Świadomie i celowo Gombrowicz przedkłada komentarz cząstkowy, praktyczny, postmodernistyczny ponad komentarz krytyka literackiego. W pewnym sensie robi to, co robią specjaliści od *public relations*: w swoich wysiłkach dotyczących publicznego wizerunku polityka nie wysilają się oni na udowadnianie, że jest on człowiekiem dobrym i szlachetnym. Ich wysiłki koncentrują się na tym, w jaki sposób informacje o polityku X umieścić w jak największej ilości środków masowego przekazu, aby zwiększyć jego rozpoznawalność i wciągnąć jak największą liczbę ludzi do współpracy z nim. Podobnie Gombrowicz: zakłada on, że wszyscy w Polsce wiedzą, że Schulz jest interesującym pisarzem; chodzi więc nie o prześciganie się w chwaleńcu go, lecz o dyskusje nad tym, w jaki sposób przekazać jego książki jak największej liczbie czytelników. Gombrowicz przypomina, że autorzy i wydawcy utworów literackich są producentami, którzy rzucają na rynek towar. Celem jest sukces, a nie ofiarowanie ludzkości wielkiego i pięknego dzieła.

Narrator gombrowiczowski radzi więc, aby pisarze polscy wypracowali sobie dystans pomiędzy sobą a Polską (II:136). Przypomina, że naiwność jest niemoralna (III:185) i że każdy z nas potrzebuje poszerzenia wyobraźni (III:194). Apeluje do polskiej kobiety, aby przestała naśladować kobietę francuską. Nie wstydzi się szukać dla literatury polskiej efektywnej reklamy. „Dziennik” to produkt wysiłku Gombrowicza w walce o rozszerzenie pojęcia polskości. Gombrowicz chce nauczyć Polaków odwagi „bycia innymi”, a jednocześnie umiejętności zaprezentowania tej inności nie-Polakom. Pisząc o swoim pobycie w Paryżu, Gombrowicz zauważa, że w spotkaniach z pisarzami on bardzo dużo mówił, a oni milczeli. Przypomniało mu to, że gdy podróżował po małych miasteczkach Argentyny i tam spotykał się z argentyńskimi pisarzami – on był wówczas pisarzem z Buenos Aires – to oni dużo mówili, a on milczał. Więc konkluzja: „zawsze mówi ten, kto chce się wykazać, ten z prowincji” (113). To są pouczenia mamy i taty, nienapisana w Polsce

książka listów Lorda Chesterfielda do syna. Gombrowicz chce przekazać polskiemu czytelnikowi użyteczne obserwacje, chce rozwinąć w Polakach postmodernistyczną refleksję. „Dziennik” to postmodernistyczna praca u podstaw.

Tak więc odczytuję „Dziennik” jako unikatowe połączenie postmodernistycznego spojrzenia na świat z elementami tomizmu; jest to również utwór kontynuujący tradycje pracy organicznej w polskim społeczeństwie. Tomistyczne jest zwrócenie uwagi na fizyczność człowieka i jego niedojrzałość, czyli na fakt, że nie jesteśmy czystymi intelektami. Postmodernistyczna jest dekonstrukcja uproszczeń filozoficznych, z którymi Gombrowicz stykał się w polskim życiu intelektualnym i artystycznym. Wszystkie te lekcje i pouczenia skierowane są głównie do Polaków i mają im służyć w pogłębieniu i wysubtelnieniu polskiej tożsamości.

Oczywiście „Dziennik”, jak to dziennik, nie zawsze jest spójny i logiczny. Niekiedy narratorską ogarniają wątpliwości, czy propagowanie własnego ja i zachęcanie innych do propagowania swoich ja jest drogą właściwą (I: 93). Czasem narrator „Dziennika” jest Gombrowiczem, a czasem się od Gombrowicza dystansuje. Nie znajdziemy zatem w „Dzienniku” spójnych teorii. Gombrowicz był człowiekiem niekonsekwentnym, chociaż w przeciwieństwie do większości z nas wcale tego nie ukrywał. Wiem również, że Gombrowicz rzuciłby pewnie we mnie tomem swojego „Dziennika” na wieść o tym, że pomawiam go o „pracę organiczną.” Ale po niedawnym odczytaniu na nowo „Dziennika” jestem pewna, że aspekt polskości w autorealizacji Gombrowicza jest nie do pominięcia, i że metafora pracy organicznej jest tu bardzo przydatna.